

# Z I E M I A

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO  
 DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY  
 POLECONY PRZEZ MINISTERSTWO W. R. I O. P.

HELENA SCHRAMMÓWNA.

## Z ZAGADNIEŃ OPIEKI NAD SZTUKĄ LUDOWĄ.

Sztuka ludowa jest przejawem życia i kultury ludu, tak ściśle z przyrodą danego terenu związanym, że niepodobna zrozumieć w pełni jej walorów bez poznania ziemi, która ją wydała—również niepełny będzie obraz pejzażu danego regionu, jeśli nie zwrócimy uwagi na tak charakterystyczne jego uzupełnienie, jakim jest sztuka miejscowego ludu. Z tego też stanowiska wychodząc, przez wileńskiego towarzystwa popierania przemysłu ludowego, p. Władysław Lich-tarowicz wyprowadza z jednego źródła dwie tak różnymi drogami idące akcje, jak ochrona przyrody i opieka nad sztuką ludową.

Sztukę ludową w pierwotnym jej stanie możemy porównać do starego podkarpackiego lasu, na którego piękność w równej mierze składają się wyniosłe drzewa, podszycie z ziół i paproci, jak i bu-twiejące zwalone pnie z pokrywającymi je mchami i porostami. Bez obawy zniszczenia piękności lasu może w nim człowiek wytyczać drogi i budować domy tyl-

ko tak długo, dopóki siła jego pracy będzie głuszona potęgą przyrody. Z chwilą jednak, gdy bytność człowieka i praca jego zaczyna ujawniać się zbyt wyraziście, zaczyna niejako przyrodę sobie podporządkowywać, zadanie przybysza musi się rozszerzyć poza ramy jego bieżących potrzeb osobistych; musi on więc uprzętać zwalone przez siebie pnie i chru-sty, uporządkowywać wyrwy i wykroty, jed-

nym słowem, jeżeli wno-si do lasu t. zw. kulturę, musi jej wymagania prze-prowadzić do końca, a bio-rąc w rachubę w poczynaniach swoich również i zagadnienie piękna swe-go otoczenia, dać niejako ekwiwalent za niszczenie pierwotnego piękna przy-rody. W ten sposób upo-rządkowany las straci cha-rakter dziewiczego, ale może pozostać jeszcze pięknym lasem.

Rozważane tu w ogólnych zarysach zagadnienia opieki nad sztuką ludową są czemś w rodzaju poszukiwania sposobu uchronienia przyrodzonego piękna pierwotnego lasu, w który z konieczności wkracza



Ryc. 235. Matka Boska.  
 Polichromowana rzeźba w drzewie, z pow.  
 święciańskiego w r. 1896.

człowiek ze współczesną kulturą. Najszczęśliwszym i najbardziej pożądanym byłoby stworzenie takich warunków, któreby umożliwiły sztuce ludowej istnieć jeszcze w stanie zupełnie pierwotnym, bez wkraczania w jej ośrodki twórcze inteligenta ze swoją produkcją, swoim szkolnictwem, a nawet bez ułatwienia ludowi produkowania na eksport. Ponieważ jednak bieg życia wykazuje niemożliwość takiego poprowadzenia sprawy, musimy skierować nasze usiłowania na wyszukanie wyjścia z obecnej sytuacji i obecnego ustosunkowania się zjawisk życiowych do twórczości ludowej.

Kwestja rozwoju albo zaniku sztuki ludowej zależna jest od skomplikowanego spłotu zagadnień ekonomicznych i przemian życiowych. Ponieważ związana jest ona z całokształtem kultury ludu, dlatego w miarę zmian, jakie bieg życia w tę kulturę wnosi, ulega pewnym przemianom, a niejednokrotnie ginie. Nie można jednak z tego wyciągać wniosku, że kultura współczesna bezwzględnie musi niszczyć sztukę ludową. Świadomość, że koło przemian ciągle się toczy, nie pozwala nam uznać za stały żadnego wzajemnego stosunku zjawisk życiowych. Trzeba zwrócić uwagę na pewną zmianę odnoszenia się do kultury ludu pionierów naszej cywilizacji i nauki, odnoszenia dalekiego od tak niedawnej jeszcze obojętności lub nawet lekceważenia. Wzrost zainteresowań badaniami etnograficznymi pewien zwrot w kierunku badania w pierwszej linii ludów europejskich, coraz to głębsze docieranie nauki, uprawianej przez tę warstwę narodu, „która go łączy z drugimi” do tajni życia tej warstwy, „która go od drugich różni” (Norwid) — nie może pozostać bez wpływu także i na życie praktyczne. To samo możemy powiedzieć i o stosunku przedstawicieli sztuki do twórczości ludowej. Obserwowanie jej, jakby czegoś egzotycznego, ustępuje miejsca doszukiwaniu się w niej tych samych pierwiastków, jakie składają się na walory sztuki, tworzonej przez człowieka o miejskiej kulturze. A jeżeli przytem zwrócimy uwagę na fakt, że nawet w tak uprzemysłowionych krajach, jak Anglja, wyroby fabryczne nie wyrugowały jednak w zupełności wyrobów ręcznych, a także, że dzisiaj do sztuki, obok rzeźb i obrazów zaliczamy również przedmioty co-

dziennego użytku, o ile odpowiadają one pewnym zasadom piękna i stwierdzimy, że wytwory sztuki ludowej tym zasadom odpowiadają, możemy sobie zadać pytanie, czy koło przemian nie poczyna wydobywać dziś na powierzchnię takich wartości, jakie przy wczorajszym wzajemnym stosunku zjawisk życiowych trzeba było uznać za skazane na zagładę.

Są pewne dziedziny sztuki ludowej, które, być może, nie oprą się idącemu od góry procesowi niwelacyjnemu i dla których pozostaje już tylko miejsce w muzeach. Inteligent nie przywdzieje np. stroju ludowego — więc chłop również w szybkim tempie zamienia swój strój na miejski albo do miejskiego zbliżony. Przyczyny tego faktu należy szukać najprawdopodobniej poza całym skomplikowanym spłotem ekonomicznych zjawisk, również i w psychologii tłumów, dla których surdut jest oznaką „pana”, istoty wyższej. Zachodzi zatem pytanie, czy rozpowszechnienie hasła regionalizmu nie sprowadzi za sobą także i zasadniczych zmian w tej psychologii. W każdym razie, dopóki nie zostaną wynalezione jakieś nowe sposoby produkowania środków żywności i dopóki podstawą naszego bytu będzie rolnictwo, zawsze będą ludzie z ziemią, z danym jej regionem związani, z ojca na syna w nim zamieszkujący i siłą rzeczy, w mniejszym lub większym stopniu pielęgnujący swoje tradycje. Wylania się kwestja, czy tradycyjny strój ludowy, do odpowiedniej godności podniesiony, choćby odświętnie tylko, w dni uroczyste wdziewany, nie może się stać niejako tych regionalnych tradycyj symbolem, podobnie jak to możemy zaobserwować na zachodzie, we Francji, Szwecji, albo u nas na Śląsku.

Pozostawiając tę kwestję otwartą, trzeba zwrócić uwagę na niedość jasno dotychczas podkreślony, a bardzo znamieny fakt, że w pewnych wypadkach, proces niwelacyjny, o którym była mowa, idzie w kierunku odwrotnym, z dołu do góry. Dowodzi tego wzrastające zapotrzebowanie ludności miejskiej na wytwory sztuki ludowej. Coraz częściej można dziś widzieć dzbany i garnki gliniane, jako wazony na kwiaty; na misach przez wiejskich garncarzy robionych, podawa-

ne owoce; tkaniny ludowe zawieszane na ścianach, jako makaty, albo też użyte jako kapy na łóżka, serwety na stoły, jako portjery i t.p. Poszukiwanie przedmiotów tanich a prostych i oryginalnych wynika wprost z naszych potrzeb, ze stylu naszych mieszkań współczesnych, do których wytwory ludowe tak odpowiednio dadzą się zastosować.

Dlatego te dziedziny sztuki ludowej, których konsumentem jest również dzisiejszy inteligent, mogą się, przy odpowiedniej opiece, długo jeszcze opierać niwelującemu strychulcowi współczesnej kultury. Jak długo—przewidzieć niepodobna. Może przetworzą się one kiedyś w przyszłości w formy dzisiaj nie przeczuwane. Żadne przewidywania i żadne horoskopy nie zwalniają nas od obowiązku czuwania nad nimi. Wszakże przetwarza się, przemija, zanika i ginie każdy etap kultury, nietylko ludowej; a przecież świadomość tego nie odbiera nam, ludziom dnia dzisiejszego, energii do wydobywania na powierzchnię tych wartości, jakie w danym momencie uważamy za konieczne.

Pierwszym warunkiem utrzymania sztuki ludowej jest zapewnienie zbytu jej wytworom. Trzeba podkreślić bardzo wyraźnie, że ułatwienie zbytu jest popieraniem, jest robotą nawskroś ideową. Jakkolwiek zasadnicza kwestja ekonomiczna, zasada opłacalności, musi być podstawą handlu wytworami ludowymi, to jednak nie można tej sprawy ujmować wyłącznie z punktu widzenia opłacalności natychmiastowej. Jeżeli np. z jakichkolwiek powodów następuje większa podaż towaru, która nie może się chwilowo pomieścić w kalkulacjach obrotowych poszczególnego bazaru przemysłu ludowego, nie wolno jej hamować z doktrynerskiego powodu, że bazar, jako instytucja handlowa: musi być samowystarczalny. Powinny się wtedy znaleźć pieniądze społeczne, czy rządowe i w jakiegokolwiek formie umożliwić wytwórcom zbyt. Jest to mecenasostwo sztuki takie same, jak np. kupowanie przez pewne instytucje czy rząd obrazów na wystawach, lub też przychodzenie artystom z pomocą przez stypendja i zapomogi w ciężkiej potrzebie.

Lud nie przestaje tworzyć, jeśli widzi, że nietylko on, ale także i miasto wyrobów jego

potrzebuje i używa. Organizowanie zbytu na prowincji może mieć tylko bardzo ograniczone ramy, ze względu na pojemność rynku. Dlatego też akcją pierwszorzędnej wagi byłoby zorganizowanie zbytu na większą skalę w centrum, gdzie koncentruje się życie artystyczno-przemysłowe i dokąd skierowują swoje zapotrzebowania zarówno polscy jak i zagraniczni znawcy i miłośnicy piękna. Można by tam łatwiej, niż w małych, prowincjonalnych ośrodkach, nawiązywać stosunki z instytucjami i architektami, projektującymi wnętrza, a urządzając odpowiednie wystawy, zaznajamiać publiczność z możliwościami stosowania wyrobów ludowych do dekoracji mieszkań współczesnych. Można przypuszczać, że przez odpowiednie publikacje, czy dyskusje, nie trudno będzie przekonać artystów, projektujących wnętrza, do jakiego stopnia, przez branie w rachubę przy swoich projektach także i ludowych wytworów, mogą rozszerzyć i wzbogacić swoje możliwości, przyczyniając się równocześnie do przedłużenia życia sztuce ludowej, tej skarbnicy bogactwa narodowego. Może zaś także uda się przekonać artystów, komponujących przedmioty użytkowe, że jakkolwiek prawo autorskie, zwłaszcza w odniesieniu do sztuki, tworzonej zbiorowo, jest prawie że niemożliwe do ujęcia, to jednakże podrabianie, przekomponowywanie, a nawet wzorowanie się na sztuce ludowej nie jest właściwe.

W tak silnem ekonomicznem i solidarnem społeczeństwie, jakim jest żydowskie, istnieje ściśle przestrzegane prawo zwyczajowe, zabraniające handlarzowi, który skupuje drobne przedmioty po wsiach, przekraczania terytorjum, jemu wyznaczonego, aby nie robić konkurencji innym współwyznawcom. W dziedzinie, o której mowa, takie „przekraczanie terytorjum” jest czemś więcej, niż konkurencja ekonomiczna, w której silniejszy zwycięża — niema tu bowiem dwóch równych sobie przeciwników — jest z jednej strony człowiek współczesny, z drugiej prawie że abstrakcja: lud, jako przedstawiciel długowiekowej tradycji całego szeregu pokoleń.

Fakt, że na ziemiach naszych dochowały się jeszcze żywe i twórcze ośrodki sztuki ludowej, która w całej zachodniej Europie prawie

już zanikła, jest faktem wyjątkowym i doniosłym, który może kiedyś potężnie zawazyć na rozwoju sztuki polskiej wogóle. Takie symptomy w sztuce, jak badanie technik, kompozycja wypływająca wprost z tworzywa (t. j. materiału i narzędzia pracy), praca warsztatowa, są niejako wskaźnikami, po jakiej drodze sztuka obecnie kroczyć poczyna. Rozumiemy już, jakie znaczenie ma w sztuce tradycja; trzeba więc wszystkich dostępnych nam środków użyć, aby nie rozbiła się w naszych oczach ta „arka przysięga między dawnymi a nowszymi laty”, aby nie zerwała się ta mała, ale jędrna jeszcze nić tradycji, jaką nam lud przekazuje — teraz właśnie, kiedy jej wartość rozumiemy, kiedy zaczynamy ją chwycić. Trzeba sobie powiedzieć, że może przyszłe pokolenia z innej jeszcze strony podejść do niej potrafią, i dlatego musi być zachowana, nie można najmniejszym nawet gestem przyczynić się do jej zachwiania, nie można jej zabierać wyłącznie dla siebie, dla człowieka dzisiejszego. A takim zabieraniem jest jednak, bądźco-bądź, np. używanie w tkactwie splotów takich, jakich lud w pewnych okolicach używa, przez co kompozycja upodabnia się do ludowej, czy

też używanie w garncarstwie sposobów przez lud wypraktykowanych. Zasadniczo takie czerpanie z doświadczeń drugich jest nie tylko bardzo wskazane, ale może przynieść sztuce duży pożytek. W danym wypadku trzeba jednak wziąć w rachubę także i tę okoliczność, czy nie przyniesie to jakiegokolwiek szkody temu, z których doświadczeń się czerpie. Wciąganie sztuki ludowej w orbitę współczesnego życia jest poczynaniem tak świeżym, tak jeszcze „in statu nascendi”, że winniśmy je otoczyć specjalną pieczołowitością i zwrócić uwagę na to, czy nasze, z najgłębszego nawet odczucia wartości wytworów ludowych wypływające wzorowanie się na nich nie stawia nas w roli niejako współzawodnika — zwłaszcza, że przed artystami — inteligentami otwarte są wszelkie możliwości, wszelkie dziedziny i wszelkie działy sztuki, a zakres żywej i twórczej jeszcze sztuki ludowej jest tak bardzo ograniczony.

Obok wyszukiwania zbytu, najbardziej rozpowszechnioną formą popierania sztuki ludowej jest szkolnictwo. Zaobserwowanie jakiegoś talentu u dziecka czy młodzieńca skłania nas do umożliwienia mu kształcenia się w danej dziedzinie; bardzo więc racjonalnym i wskazanym wydawałoby się stosowanie tych samych sposobów do całych grup, do ośrodków sztuki ludowej, które bezsprzecznie wykazują istnienie mniejszych lub większych talentów. Ponieważ zainteresowanie sztuką ludową wzrasta, bardzo powszechne jest dziś zakładanie w jej ośrodkach szkół, kursów, warsztatów spółdzielczych, w których uczą się i pracują jednostki z ludu pod kierunkiem instruktorów z miasta.

Dla zorientowania się w celowości tej formy opieki nad sztuką ludową, trzeba się zastanowić nad różnicą metody pracy artystów inteligentów, z których rekrutują się nauczyciele i instruktorowie takich szkół i kursów, a metody, jaką posługuje się lud w swojej twórczości.

Otóż wartość i odrębność sztuki ludowej wpływa przedewszystkiem z tego, że lud, tworząc intuicyjnie, ma przez tradycję przekazane sposoby operowania narzędziem pracy i nadawania obrabianemu przez siebie materiałowi odpowiednich form — w przeciwieństwie do współczesnych artystów ze środowiska miejskiego, którzy uczą się w szkołach



Ryc. 236. Laska rzeźbiona z okolicy Kołtynian. Własność Muzeum Etnogr. U. S. B. w Wilnie.

teoretycznie zasad kompozycji, zastosowując je następnie do materiału. Utrzymanie sztuki ludowej uzależnione jest zatem przede wszystkim od utrzymania tej tradycji przez uczenie się młodych pokoleń u starszych pracowników tych samych sposobów i temi samymi metodami, jakimi uczyli się starzy. Więc szkołą sztuki ludowej jest i może być tylko warsztat twórcy ludowego. Wszelkie szkoły i kursy, zakładane i prowadzone przez inteligentów, przy najlepszym nawet doborze sił nauczycielskich i przy najlepszych metodach nauczania psują i muszą psuć i degenerować sztukę ludową. Najusilniejsze dążenia do utrzymania charakteru wytworów ludowych w takich szkołach nie mogą dać dobrego rezultatu, przez samo założenie nauczania w szkołach, z zasady różne od opartego na tradycji nauczania praktycznego. Adepti takich szkół, młodzież wiejska w ośrodkach sztuki ludowej, zna od dzieciństwa używane w danym ośrodku narzędzia pracy, umie nimi odpowiednio obrabiać materiał, umie w tym materiale komponować. Jeżeli chodzi o pewne ulepszenia narzędzi, o ułatwienia pracy, to nauki takiej można udzielać przez urządzenie krótkoterminowych kursów, na którychby wykwalifikowanym wytwórcom ludowym udzielano potrzebnych wiadomości w takich tylko dawkach, aby przyswojenie ich nie zmieniało zasadniczo charakteru tych wytworów.

Piszę to na podstawie doświadczeń, jakie w ostatnich latach porobiło wileńskie Towarzystwo Popierania Przemysłu Ludowego, pracujące w ścisłym porozumieniu z zakładem etnologii uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Cała bowiem akcja popierania i opieki nad sztuką ludową, poczynając od nawoływania Stanisława Witkiewicza w Zakopanem aż do dnia dzisiejszego jest jednym dążeniem do zachowania, do uratowania od zagłady najgłębszych jej walorów. Każde na naukowych i praktycznych danych oparte doświadczenie winniśmy wykorzystywać, dla prostowania dróg do tego celu wiodących.

Ziemie północno-wschodnie Rzpltej są wyjątkowo szczęśliwym terenem, na którym sztuka ludowa żyje bujnym życiem pod postacią wytwarzanych przez wiejskie kobiety wzorzystych, kolorowych tkanin. Wytwórczość ta nie

tylko nie zanika, lecz przeciwnie, wykazuje tendencję do wzmagania się, w miarę zapewnienia zbytu. Ostrożnie, przez wileńskie, nowogrodzkie i poleskie T-wa P. P. L. prowadzona akcja opieki nad temi ośrodkami doprowadziła do tego, że dostarczane w coraz to większych ilościach na sprzedaż wyroby tkackie nie zmieniają w niczem swego charakteru, są takie same, jak wyrabiane przez lud na własny użytek. Wileńskie T-wo doszło do przekonania, że najlepszym i najlepiej do celu prowadzącym środkiem utrzymania sztuki ludowej byłoby utworzenie z dotychczas żywych jej ośrodków rezerwatów, podlegających opiece prawa. Opieka polegałaby mianowicie na tem, żeby w takich ośrodkach nie wolno było zakładać ani utrzymywać żadnych szkół z dziedziny uprawianej przez miejscowy lud sztuki, a natomiast należałoby wykwalifikowanym pracownikom danej gałęzi sztuki ludowej, bez względu na ich wiek i stopień wykształcenia ogólnego, ułatwiać w miarę istotnej potrzeby, branie udziału w krótkoterminowych kursach, dla zaznajomienia ich z ulepszonymi narzędziami pracy. Kursy takie prowadzić powinny osoby wykwalifikowane, znające tradycję miejscowej kultury i dające gwarancję utrzymania odpowiedniego kierunku, zaś udzielanie nauki należałoby powierzyć zdolniejszym i bardziej wykwalifikowanym jednostkom z ludu.

Reasumując, wyobrażam sobie opiekę nad sztuką ludową jak następuje:

1. Tworzenie rezerwatów z ośrodków sztuki ludowej. Rozmiary terenowe poszczególnych rezerwatów uzależnione byłyby od rozmieszczenia w terenie ośrodków sztuki ludowej tego samego typu, a więc tworzonoby niejako odrębne regiony według pokrewieństwa kulturalnego, bez względu na podział administracyjny.

2. Instytucje, opiekujące się rezerwatami (prowincjonalne towarzystwa popierania przemysłu ludowego), obdarzone zupełną autonomją, powoływałyby do pracy specjalistów, oraz osoby, znające miejscowe tradycje i mające kontakt z miejscową ludnością wiejską.

3. Związane z T-wami bazyry przemysłu ludowego zaspakajałyby potrzeby miejscowych konsumentów, będąc zarazem rodzajem hurtowni, dostarczającej wyrobów ludowych do centrali (w Warszawie).

4. Zadaniem centrali byłoby organizowanie zbytu na szerszą skalę, dając gwarancje, że sprzedawany towar jest wyłącznie wytworami sztuki ludowej autentycznej, z wykluczeniem wszelkich naśladownictw i kopij.

Tak postawiony handel wytworami sztuki ludowej mógłby liczyć również na zbyt zagranicę, bezsprzecznie większy, niż wywożone tam dotychczas surowce i przeróbki. Jako dowód niech posłużą wrażenia dziennikarzy angielskich, na P. W. K. ogłoszone w № 14 „Echa Powszechnej Wystawy Krajowej” z dn. 1 sierpnia r. b. Czytamy tam na str. 2-giej (370-tej) następujące słowa, wypowiedziane przez panią Cecil Cherteston w rozmowie o wystawionych w Poznaniu wyrobach ludowych: „Czemu Polacy nie postarają się, aby w Londynie sprzedawano podobne okazy? To, co dochodzi do Anglii nie ma ani tych swoistych cech ludowych, ani tak pięknego rysunku i żywej barwy”.

Musimy więc dołożyć starań, aby tym wytworom o „swoistych cechach ludowych i żywej barwie” na oścież otworzyć wrota do

miasta i zagranicę. Musimy w naszych poczynaniach kulturalnych wziąć w rachubę także i ten proces niwelacyjny, z dołu do góry idący, który odświeży i wzbogaci nasze życie i uchroni je od rozplynięcia się w jednostajnym, bezbarwnym kosmopolityźmie.

W ten sposób w ogólnych ramach naszkicowany projekt opieki nad sztuką ludową nie wyczerpuje oczywiście całokształtu tego tak wyjątkowo trudnego i skomplikowanego zagadnienia. Nie uwzględniam w tym krótkim szkicu kwestji badań naukowych, muzealnictwa, a przede wszystkim tak ważnej sprawy, jak planowa, przez fachowe siły przeprowadzana inwentaryzacja, która powinna być podstawą opracowania planu rezerwatów w terenie. Szybkie tempo życia i paląca wprost żywotność kwestji opieki nad sztuką ludową nie pozwala odkładać jej na zbyt długi przeciąg czasu, jaki jest konieczny na przeprowadzenie całkowitej inwentaryzacji naukowej, ale jednak na właściwych torach utrzymać całą tę akcję może jedynie ścisła współpraca organizatorów i handlowców ze specjalistami-etnografami.



Ryc. 237.

Rzeka Lwa pod wsią Pierebrodzie (pow. stołiński).

Fot. L. Sawicki.

## POLESIE PRZED STU LATY.

Upływa właśnie lat sto od czasu ukazania się opisu Polesia Kazimierza Kontryma, urzędnika Banku Polskiego, wysłanego na Polesie, celem zbadania stosunków gospodarczych i handlu tego kraju. Rzecz wyszła w kilkudziesięciu egzemplarzach litografowanych<sup>1)</sup> w r. 1829, Niebawem wyczerpana, poszła w zapomnienie. Byłaby też może wogóle pozostała nieznaną, gdyby nie Edward Raczyński, który wydał ją po raz wtóry w r. 1839 u Stefańskiego w Poznaniu pod tytułem: Podróż Kontryma, urzędnika banku polskiego, odbyta w roku 1829 po Polesiu. Powody dla których wydawca ponownie książkę drukiem ogłosił, wyłuszczył w Przedmowie. Mówi tam, iż Polesie zwracało na siebie uwagę dawnego rządu polskiego, „którego troskliwości istnieją dotąd ślady w kanałach: Królewskim, Ogińskiego i licznych drogach komunikacyjnych”. Poza-tem książka — zdaniem wydawcy — „wzbogaca literaturę naszą, tak ubogą w dzieła przemysłu się tyżące. Obznajmia nas z handlem prawdziwie krajowym, zaznajamia z jedną z najinteresowniejszych okolic dawnej Polski, nakoniec pomnaża terminologję naszą kupiecką i żeglarską”.

Te dwa ostatnie względy czynią książeczkę jeszcze dzisiaj interesującą. Rzecz staje się tem bardziej uwagi godną, że podobnie jak przed stu laty, zainteresowanienaszego społeczeństwa zwrócone jest znowu w stronę Polesia. Warto tedy przypomnieć, co przed stu laty o Polesiu wiedziano

<sup>1)</sup> Mimo usilnych starań, nie mogłem dostać wydania pierwszego. Tem samem nie mogłem stwierdzić, o ile wydanie drugie Raczyńskiego odbiega od pierwszego. Chodzi zaś głównie o rok wydania oraz o pewne nazwy, mylnie w II wydaniu przytoczone. Także tytuł rozprawki zupełnie był inny.

i jak tę krainę z punktu widzenia interesów gospodarczych oceniano.

Bank Polski w swoich zamierzeniach, mających na względzie podniesienie przemysłu i handlu polskiego zwracał pilną uwagę na dostęp do morza Czarnego i pragnął widzieć, zupełnie słusznie, jak się układają stosunki komunikacyjne i gospodarcze na Polesiu. Wysłał w tym celu na Polesie swego urzędnika Kazimierza Kontryma, ażeby rzecz naczynie zbadał. Kontrym udał się na Polesie w porze mało do zwiedzania stosownej, bo na wiosnę. Szczęście jednak, że lody jeszcze na wodach stały. Przybył do Pińska z początkiem marca. Dnia 8 marca wyruszył z Pińska i, posuwając się prawym brzegiem Strumienia a potem Prypeci, przybył przez Stachowice do Dawidgródka, a następnie do Turowa w dniu 10 marca. Do Mozyrza nie pojechał, lecz wysłał tam na zwiady swego pisarza. Z Turowa wrócił lewym brzegiem Prypeci do Pińska, w którym stanął 13 marca. Cała więc podróż Kontryma po Polesiu trwała nie licząc jazdy do Pińska, dni 6. Jest to zamało, ażeby taki kraj, jakim jest Polesie należycie zbadać. Dlatego ograniczył się autor do Polesia zachodniego t. j. tego, które obecnie Polska posiada, i polegał przeważnie na



Ryc. 238.

Ujście kanału Ogińskiego do Jasioldy.

Fot. L. Sawicki.



Ryc. 239.

Rzeka Śmierć, na południe od Lachwy.

Fot. L. Sawicki.

wywiadach. Wywiady prowadził sam lub za pośrednictwem drugich osób, wypytyjąc o stosunki gospodarcze ziemian i kupców.

Mimo to byłby może Kontrym nie przywiózł tylu wiadomości o Polesiu, gdyby nie to, że był człowiekiem o poważnym przygotowaniu naukowym. Na Polesie nie jechał na ośle, lecz opatrzony w mapę Perthesa, o której się jednak wyraża, że jest niepewna. Miał również w ręku bliżej mi nieznaną statystykę Henryka Storch'a, z której korzystał, gdy chodziło np. o rzeki. Interesował się geologiczną przeszłością Polesia, a nawet botaniką, skoro wspomina o zielnikach i o pracach Wolfganga, Kluka, Giliberta i Bessera. Na dotychczasowe publikacje z zakresu botaniki patrzy się jednak krytycznie, pisząc „wszystkie te zajrzenia botaniczne, jako przypadkowe i dorywcze, nie mogą się poczytywać, ani co do flory samej za rozpoczęcie nawet tych badań, na jakie w tej mierze Polesie zasługuje, obfite plony i bogactwa dla ogółu przyrodzonych umiejętności przedstawiające”.

Pewne, nienajgorsze przygotowanie naukowe dostrzegamy w opisie Kontryma w tem miejscu, gdzie pisze o powstaniu Polesia (str. 17 — 20). Warto przytoczyć owe rozważania, choćby w skróceniu. „Do powszechnych — pisze Kontrym — mniemań geologicznych i to jeszcze należy, że tu było kiedyś morze... Gdy wszystkie wody poleskie nie mają więcej, jak tylko jeden odpływ do morza Dnieprem, a tego brzegi wysokie i w równinach pokazują, że musiał być odpływ ten długo tamo-

wanym, nim woda zdołała uczynić, naprzód kręty strumień, a potem rozszerzyła i następnie pogłębiła go aż do dna skalistego, na jakim Dniepr od Czerkasów ma teraz swoje koryto. Nim więc to wszystko się stało, Polesie musiało być na wzór Kaspijskiego morza, wielką kałużą, której najniższe miejsce Prypeć wskazuje, i która, w miarę powiększenia

się Dnieprowego odpływu, stopniami zmniejszała się w swojej przestrzeni i głębokości, a teraz dosycha nie tylko przez działanie słońca i powietrza ale i skutkiem pomnażającej się coraz ilości istot organicznych, które, wiele wody pochłaniając, przerabiają na ciała lotne i stałe. Takie ustępowanie morza musiało być bardzo nieznaczne, a dla okolicznych mieszkańców, jako bliższych wtedy stanu natury, wcale niedostrzeżone. Nie dziw więc, iż żadnego nie masz podania również o morzu poleskiem, jako i o początkach formowania się koryta dolnego Dniepru.

Wody poleskie, pomieszane z temi, co je Dniepr od północy i wschodu przyjmuje, oczywiście szeroko po obu stronach jego, rozlewać się musiały i osadzeniem mułu, utworzyły tę żyzną warstwę tłustego czarnoziemu, z której długo jeszcze Wołyń, Małorossja, a osobliwie Podole i Ukraina w swoich rozległych błoniach z małemi trudami obfitą korzyść przynosić będą. A przetoż mniemanie o istnieniu morza poleskiego można i bez podań nawet, bądź historycznych, bądź mitologicznych przyjąć za pewne. Ale nie można przyznać rzeczywistości tym pomnikom i znakom, jakie Polesianie na tę pomorską swoją przytaczają posiadłość...”

Owe przez „Polesian” przytaczane dowody, mianowicie, że w latach suchych znajdowano wielokrotnie na błotach szczątki okrętów i kotwic i że sam Owidjusz Naso przebywał w miejscowości Owidkora gdzieś niedaleko Pińska, jak nazwa miejscowości na to wskazuje — zbija Kontrym wcale krytycz-

nie, jako nieprawdziwe. Przytoczyłem umyślnie dosłownie zapatrywania Kontryma na genezę Polesia, ażeby wykazać, jak interesowano się u nas wtedy zagadnieniami naukowymi i jak się na nie patrzono. Kontrym nie był przecież przyrodnikiem lecz conajwyżej ekonomistą. Trzeba zaś dodać, że ani u Andrzejewskiego, który w r. 1823 ogłosił w Wilnie swój „Objazd w przedmiocie historii naturalnej”... ani u innych pisarzy nie mógł się Kontrym w tych kwestjach informować. „Naturhistorische Skizze von Lithauen, Wolhynien und Podolien” Eichwalda jak również „Sprawozdanie z poszukiwań geologicznych i mineralogicznych w guberniach południowo-zachodnich” Jakowickiego, ukazały się dopiero w roku 1830.

Pomijając tu wartość wywodów Kontryma, wątpliwą zwłaszcza w tych punktach, w których mówi o wysychaniu Polesia i genezie czarnoziem, musimy jednak dodać, iż przypuszczenia o morzu czy o jeziorze poleskim powtarzają się w nauce aż do dni ostatnich.

„Ekskursja na Polesie” Kontryma dzieli się na dwie części. W części pierwszej (str. I—II) znajdujemy opis podróży, przeplatany uwagami o kraju, ludziach i stosunkach gospodarczych, w części drugiej natomiast znajdujemy „uwagi i wiadomości zebrane w tej ex-

kursyi po Polesiu”. Kończą pracę, „Uwagi konkluzyjne” i „Przestroga”. Owa „Przestroga” jest krótka i bardzo charakterystyczne rzucająca światło na autora. Warto ją przytoczyć. „Zawarte w tem piśmie przedmioty i okoliczności, wcale są niedostatecznie rozpoznane i z niedokładnych informacji napomknięte, ale pomieściły się dlatego, aby dać powód ich przypomnienia i samą niedostatecznością pobudzić do zbierania dokładnych, wiernych i zupełniejszych wiadomości, bez których wszelka spekulacja, zbyt zawodna”. Autor jest zatem świadom tego, iż opis jego nie jest wyczerpujący. Pragnąłby jednak przez swą publikację zachęcić do dokładniejszych badań Polesia. W istocie nie można było w tak krótkim czasie poznać bliżej Polesia ani zebrać o tym rozległym kraju dokładniejszych wiadomości. Kontrym zdaje sobie z tego sprawę i nie łudzi się, że powiedział o Polesiu zbyt mało. Opis Polesia Kontryma nabiera przez to charakteru krótkiej informacji geograficzno-gospodarczej. Informacja ta ma na oku przede wszystkim cele praktyczne. O naukę w niej nie chodzi, jakkolwiek autor, jak widzieliśmy, na zagadnienia naukowe, dotyczące Polesia, nie jest obojętny.

Jak więc wyglądało Polesie przed stu laty.

Autor zna wszystkie ważniejsze rzeki za-



chodniego Polesia, zwracając uwagę na ich mnogość i trudność ustalenia ich nazw. Prypec nazywa stale Przypecią. Wspominając o etymologii nazwy Prypec od wyrazów try i pięć, rzekomo od piętnastu rzek, spławnych na Polesiu, zbija owe wywody tem, że Polesianie liczą nie 15, ale 17 rzek spławnych, że istnieje obok nazwy i rzeki Prypec nazwa i rzeka Prypiatka i że spółgłoski t i p nie dadzą się przecież zamienić. Podaje przy tej sposobności wiadomość, iż rozpowszechnione było dość dawno mniemanie, że Polesie posiada 15 rzek spławnych. W wierszu bowiem Ksawerego Chomińskiego na cześć powracającego z Kaniowa do Pińska Stanisława Augusta 15 rzek poleskich wita króla.

Najciekawszą jest jednak rzeczą, iż Kontrym prostuje mniemanie, jakoby Prypec wypływała niedaleko Lubomli. Nie jest to według mieszkańców Prypec, lecz Prypiatka. Prypec powstaje dopiero ze zlania się Piny, Prypiatki, Strumienia, Styru i Jasiołdy (str. 13). Kwestja poruszona przez Kontryma jest do dziś dnia aktualna i nie jest jeszcze załatwiona. W każdym razie należy tę wiadomość, jako pochodzącą z przed stu lat, traktować poważnie i kto wie, czy nie należy skorygować naszych map w tym względzie.

Ubocznie dodamy, że Kontrym nazwę Słucz uważa za rodzaju męskiego, pisząc Słucz Litewski i t. p. Ciekawe są wzmianki o przeszkodach w żegludze, istniejących na Prypeci, których dopatrywano się podówczas w mieli-

znach i „zwalinach dębowych” i znano poważniejszych przeszkód 7.

Rzeki północne uważa Kontrym za liczniejsze. Ponieważ zaś przychodzą — jego zdaniem — z okolic „bardzo płodnych i korzystny związek handlowy rokujących”, nadto pomagają im do spławu liczne jeziora, przeto są — jego zdaniem — ważniejsze pod względem komunikacyjnym i osuszającym. W przeciwieństwie do Kontryma jesteśmy dzisiaj raczej zdania, iż główną siłę Polesia stanowią rzeki południowe.

W konfiguracji kraju zauważył Kontrym słusznie, iż lewy brzeg Piny i Prypeci jest wyższy aniżeli prawy, jakkolwiek dalej na wschodzie oba brzegi się wyrównują. Autor zna nazwy Zahorodzie i Zarzecze na określenie brzegu wyższego i niższego. Sądzi jednak mylnie, że Zahorodzie i Zarzecze, razem wzięte, nazywają się Polesiem. Przez Zarzecze Kontrym rozumie kraj między Piną a Wołyniem. Granice zachodnie i wschodnie tak pojętego Polesia są u Kontryma dość ciasne, gdyż sięgają wprawdzie na zachodzie do Brześcia, ale na wschodzie tylko do Mozyrza.

O błotach poleskich pisze Kontrym bardzo mało. Wie jednak o tem, że pierwszym, który o osuszeniu błot myślał był Butrymowicz, podstarosta piński. On to bardzo wczesnie kopać zaczął kanały na Polesiu, jak np. kanał horneński, sypać groble i on to pierwszy przeprowadził transport na suchalejach z Pińska do Warszawy przez świeżo wybud-



Ryc. 241.

Pina pod wsią Kuzeliczyn.

Fot. L. Sawicki.

wany wówczas kanał Królewski. Napisać miał także rozprawę o spławach i handlu Polesia. Król Stanisław August wysoko widocznie cenił Butrymowicza, kiedy w przejeździe z Kaniowa do Warszawy przez Polesie u niego w Krystynowie się zatrzymał, syna mu do chrztu trzymał i kamień węgielny pod dom podłożył. Czas najwyższy, ażeby uczcić pomnikiem pamięć tego zasłużonego dla Polesia męża. Powtarza dalej K o n t r y m zasły-

szaną na Polesiu wiadomość, iż oddawna na Polesiu spostrzegają, że „wody z miejsc zalanych a zatem i ptactwa wodnego coraz ubywa”.

Pod względem botanicznym uważa K o n t r y m Polesie za terra incognita. Lasy są — jego zdaniem — większe i o lepszym drzewostanie w miarę, jak się oddalamy na północ i na południe od Prypeci. W pobliżu Prypeci rosną sosny i jodły (prawdopodobnie autor miał na myśli świerki) „dość rzadkie i mizerne”. Tu nabiera znaczenia drewno dębowe i osikowe. Słusznie jednak autor ocenia, iż lasy Polesia przez to, że istnieje możliwość spławu w stronę Dniepru oraz Dźwiny a także w stronę Wisły czy Niemna, przedstawiają znaczne możliwości eksploatacyjne. Świat zwierzęcy obfity. Gospodarcze znaczenie mają jednak świnie dzikie czy domowe i bobry, których liczba rok rocznie się zmniejsza. A przecież dawniej było bobrów znacznie więcej, skoro liczone na samej rzece Strudze do 100 żeremi bobrowych.

Stosunkowo najwięcej uwagi poświęca K o n t r y m przemysłowi i rolnictwu oraz statkom i towarom, spławianym na rzekach Polesia.

Wymienia statki większe, masztowe, chodzące po Prypeci i po Dnieprze, jak bajdaki, łyżwy, dubasy i barki, oraz statki małe, bezmasztowe, jak czajki, szuchaleje i duby (objaniki). Są nawet już w użyciu statki parowe na Dnieprze, ale bliższych wiadomości autor



Ryc. 242.

Wieś Mukoszyn z chatami kurnemi (przy drodze z Wielki Pińska, nad Prypecią).

Fot. L. Sawicki.

o nich nie posiada. Za to dość szczegółowo opisuje wymienione wyżej statki, zwłaszcza zaś bajdaki, podając jak i z czego są zbudowane, do jakich służą celów, w jaki sposób nimi się żeglują i t. p.

Wiadomości o rolnictwie, przemyśle, rzemiośle i handlu, podane przez K o n t r y m a, mają obecnie tylko historyczne znaczenie. Niektóre z nich są jednak bardzo ciekawe.

Już wówczas sprowadzano na Polesie bydło tyrolskie i szwajcarskie, co osądza K o n t r y m dość ostro, nazywając zabawką możniejszych. Ulepszano także hodowlę owiec. Wywóz tuczonego bydła, zwłaszcza wołów, zwracał się do Rygi, Kłajpedy, oraz ku Warszawie, dokąd szedł jednak materiał najgorszy. Zainteresowana handlem wołami była szczególnie Anglja, a wywóz mięsa wołowego odbywał się z Rygi w beczkach. Z fabryk warszawskich szły już wtedy młocarnie na Polesie. Tu i owdzie myślano o uprawie buraków i cukrownictwie. Pozatem przemysłu prawie nie było, jeżeli pominiemy kilka małych fabryk sukna, mydła i t. p. Daleką jednak sławą cieszyły się wyroby fajansowe z Telechan i garncarskie z Horodna, które dziś jeszcze są na Polesiu znane i używane.

W handlu, jak go nazywa K o n t r y m, spławnym, pierwszorzędną rolę odgrywała sól a potem drzewo, potaż i smoła. Handel lądowy jest mało znany. Utrudnia go zresztą brak

dróg. Wycinanie lasów i spław drzewa odbywa się od dawien dawna, można powiedzieć od czasu rozbiorów Polski. Zaraz po rozbiorach działać zaczęła na Polesiu kompanja angielska w taki sposób, że po trzech latach gospodarki dewastacyjnej zabroniono. Drzewo w postaci tratw spławiane było na wszystkie strony w ogromnej ilości i nieprzejrzany niekiedy płaszczem tratwy pokrywały rzeki. Spław odbywał się w stronę Niemna, Dźwiny, Dniepru i Wisły. Spławem z rozległych dóbr raziwiłłowskich zajętych było zgórą 700 ludzi.

Autor podaje bardzo ciekawe ceny artykułów handlowych, których tu jednak nie przytaczamy, nie mając możliwości porównania owych cen z obecnymi cenami w Rydze czy Krzemieńczugu, dokąd przewaga towaru poleskiego się skierowała.

W „Uwagach konkluzyjnych” zamieszcza autor wnioski i rady, jakimi należałoby się kierować, ażeby ożywić i rozbudzić handel na Polesiu. Są to już rady dawno przebrzmiałe, ale zdrowe. Wśród tych uwag jedna jest bardzo ciekawa. Mianowicie Kontrym sądzi, że handel poleski na Wisłę i Niemen jest większy i ważniejszy, aniżeli na Dniepr i Dźwinę. Dzieje się to głównie z tej przyczyny, że na Wiśle i Niemnie towar główny poleski, jakim jest drzewo, idzie ze spadkiem, podczas gdy na rzekach tamtych główny towar, jakim n. p. na Dnieprze jest zboże i sól, idzie w górę rzeki.

Mając ostatecznie ocenić wartość streszczo-

nej dopiero co broszury Kontryma, możemy powiedzieć, co następuje. Rozprawka napisana jest chaotycznie i językiem złym a nawet niedbałym, co zauważył słusznie wydawca Edward Raczynski, oparta przytem na dość urywkowych wiadomościach i informacjach, do czego się zresztą autor sam przyznaje, nie daje należytego obrazu rozległego kraju. Nie może też rościć sobie pretensji do tego, iż jest jakąś geografją Polesia z przed stu laty albo jakąś poważniejszą rozprawą naukową. Pochodzi przecież z czasów, kiedy istniało już „Ziemiorodztwo Karpatów” i kiedy pisały się poważne studia Jakowickiego i Eichwalda. Jest to raczej zbiorek praktycznych wiadomości o Polesiu, potrzebny głównie tym, którzy o jakimś podniesieniu przemysłu czy handlu na Polesiu myślą zamierzają. Jestto podróż wywiadowcza, której opisem usiłuje autor zainteresować przedewszystkiem sfery finansowe b. Królestwa. Jestto więc rzecz praktyczna i pożyteczna, a w owych czasach, mimo wszystko, rzadka. Jest to pod wielu względami na długie czasy jedyny krajoznawczy zbiór wiadomości o Polesiu. Z tych względów darować możemy niejedno autorowi, przymknąć także możemy oczy na to i na owo, a uznać przedewszystkiem ów niewątpliwy fakt, iż Kontrym zwrócił uwagę społeczeństwa na krainę, która jest dzisiaj jeszcze z powodu wyłączności i osobliwości swej przyrody, tak jak przed stu laty, ośrodkiem zainteresowań dość powszechnych.



## DREWNIANY KOŚCIOLEK W SMARDZOWICACH.

Pomimo bliskiego położenia od tak znanego powszechnie Ojcowa, prastary kościółek w Smardzowicach<sup>1)</sup> nie jest znany tak, jak np. kościółek w Dębnie lub w Rabce pomimo, że zasługuje on na zwrócenie uwagi.

Wieś Smardzowice, położona w odległości 25 km. na północ od Krakowa leży w województwie kieleckim, w powiecie olkuskim, pomiędzy doliną Ojcowską a doliną Korzkwi.

Pierwsze wzmianki o Smardzowicach spotykamy w r. 1325. Następnie z zapisków jest wiadome, że w roku 1399, Jakób, proboszcz smardzowicki, miał proces o dziesięcinę z Wojśławem, mansjonarzem (zarządcą dóbr kościelnych) krakowskim.

Kościół obecny postanowił Jan Cianowski, herbu Prus w r. 1571, na miejsce dawnego modrzewiowego, zbudowanego w roku 1470.

Król Stanisław August po zwiedzeniu doliny Ojcowskiej odwiedził również kościół smardzowicki.

Najstarszą częścią kościoła jest nawa i boczne wejście, nad którym umieszczona jest belka z wyrzeźbionym krzyżem i datą roku 1571.

Dzwonnica została postawiona na miejsce dawnej, stojącej osobno, pochodzi ona z XVIII wieku. Ówczesny to proboszcz zniósł otaczające cały kościół prastare soboty, dając na ich miejsce dwie boczne przybudówki.

Z tego to wieku datuje się największy okres świetności, ponieważ proboszczami smardzowickimi byli przeważnie profesoria uniwersytetu krakowskiego.

W kościele znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej, pochodzący z czasów odrodzenia, a ofiarowany przez żonę administratora zamku ojcowskiego, Bąkową.

W zakrystji znajduje się wiele cennych wotów, ofiarowanych przez osoby, które doznały łask.

Przed kościołem widoczna jest tablica z zartym dziś napisem:

HIC IACET NOBILIS DNUS IOANNES DE CZIANOWICE HERE... XTRUCTOR HUIUS E... IN HONOREM DEI OMNIPOTENTIS ET SANCTE MAR. RETE PATRONE EIUSDEM ECLESIE ORETUR PRO EO OMNIPOTENS DEUS.

Kościół jest dziś w opłakanym stanie, wieża ma zupełnie przegniły dach i ściany boczne. Byłaby to wielka szkoda, gdyby ten kościółek, który przetrwał tyle wieków a ostatnio dziwnym trafem pomimo bliskiego sąsiedztwa z polem walk w czasie wojny światowej ocalał, teraz miałby uleść zagładzie.

Liczba drewnianych kościołków maleje z roku na rok, należy zatem tembardziej opiekować się i strzec pozostałe.

Najlepszy dowód — to zupełne zniszczenie bardzo starego i cennego zabytku budownictwa drewnianego w Trypsiu na Zamagórzcu Spiskiem.

Warto byłoby, gdyby tak zasłużona dla zachowywania i konserwacji zabytków na naszych ziemiach instytucja, jaką jest Urząd konserwatorski, wglądnęła w tę sprawę.



Ryc. 244. Kościół w Smardzowicach.

<sup>1)</sup> al. Smardzewice.

## Z T U R Y S T Y K I.

**Dziesięciolecie Referatu Turystyki w Min. Robót Publicznych.** Ponieważ w roku bieżącym przypada dziesięciolecie działalności Referatu Turystyki M. R. P., Zarząd Związku Polskich Towarzystw Turystycznych wystąpił z inicjatywą uczczenia tej rocznicy obchodem, oraz dwoma wydawnictwami, któreby obrazowały działalność referatu w ciągu ubiegłego dziesięciolecia. Jedno z tych wydawnictw, wydane w języku polskim, obrazowałoby także rozwój poszczególnych towarzystw turystycznych i ich dorobek w ciągu ubiegłych lat dziesięciu. Drugie, w języku francuskim, którego domagają się uchwały kongresów międzynarodowych i zagraniczne urzędy turystyczne, obrazowałoby wyłącznie działalność Referatu Turystyki. O subwencję na wydanie broszur postanowił Zarząd Z. P. T. T. wnieść podanie do M. R. P.

Niezależnie od broszur projektowanym jest w dn. 15 grudnia r. b. uroczysty obchód dziesięciolecia, na który ma się złożyć akademja w jednej z większych sal Warszawy w godzinach południowych oraz zebranie towarzyskie w godzinach wieczornych. W program akademji wejdzie zagajenie przez prezesa Z.P.T.T. streszczenie działalności Referatu Turystyki w okresie minionego dziesięciolecia, oraz streszczenie działalności towarzystw turystycznych, urzędów wojewódzkich i Wojewódzkich Komisji Turystycznych w tymże okresie. Na jubileusz będą zaproszone wszystkie towarzystwa turystyczne w Polsce, oraz Wojewódzkie Komisje Turystyczne i referenci turystyki przy urzędach wojewódzkich. Bliższe szczegóły uroczystości ustali Komitet Wykonawczy Z.P.T.T.

**Ze Związku Polskich Tow. Turystycznych.** W dn. 10 listopada r. b. odbyło się w sali Pol. Tow. Krajoznawczego jesienne zebranie Zarządu Z. P. T. T. Na zebraniu przyjęto do wiadomości rezygnację inż. Minchejmera z godności skarbnika Związku, wysłuchano sprawozdania Komitetu Wykonawczego, sprawozdania finansowego, sprawozdania Komisji wystawowej, postanowiono zwołać w końcu listopada zjazd biur podróży celem zastanowienia się nad programem ich działalności, poddano krytyce działalność propagandową i informacyjną dotyczącą Polski prowadzoną przez biura Cook-Wagons Lits i t. p. Termin Walnego Zgromadzenia Z. P. T. T. ustalono na niedzielę 2 lutego r. b. W przeddzień t. j. 1 lutego odbędzie się najbliższe posiedzenie Zarządu. Ze względu na mnożącą się ilość nieszczęśliwych wypadków w Tatrach, których powodem jest niejednokrotnie tylko zbytne lekceważenie niebez-

pieczeństw w spinaczach tatrzańskich i brawurowanie, postanowiono zwrócić się do Pol. Tow. Tatrzańskiego z wnioskiem o wpłynięcie na zmianę nastrojów młodszej generacji taterników i taterniczek.

**Pomorski Związek Propagandy Turystycznej.** Z inicjatywy wojewody Lamota odbyło się w dn. 28 października w Urzędzie Wojewódzkim w Toruniu zebranie organizacyjne wspomnianego Związku. Zebranie to, któremu przewodniczył i które zagał woj. Lamot, przedstawiało się bardzo poważnie, a wzięli w nim udział starostowie kilkunastu powiatów województwa, jako reprezentanci samorządu powiatowego, jako też burmistrzowie kilkudziesięciu większych miast w województwie. Postanowiono w zasadzie zawiązać wspomniany związek opierając go nie na formie stowarzyszenia, ale spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, której kapitał zakładowy w kwocie 200.000 zł. mają zebrać drogą udziałów wszystkie powiatowe i miejskie samorządy województwa. Do komitetu organizacyjnego weszli: starosta krajowy dr. Łącki, jako przewodniczący, a jako członkowie mjr. W. Zakrzewski, kierownik wydziału turystyczno-kąpieliskowego magistratu w Gdyni, Lipski, starosta morski z Wejherowa, dr. Aleksander Majkowski, autor przewodnika po Szwajcarii Kaszubskiej z Kartuz, burmistrz z Chojnic, inż. Łaniewski, dyrektor Pomorskiej Agencji Turystycznej w Toruniu, oraz starosta Bederski z Brodnicy. Z ramienia M.R.P. brał udział w zebraniu kierownik Referatu Turystyki dr. Orłowicz.

**Popieranie turystyki przez samorządy.** Na wiosnę 1928 r. Ministerstwo Robót Publicznych w porozumieniu z Min. Spraw Wewnętrznych wydało zarządzenie do władz samorządowych, powiatowych i miejskich, w którym zwrócono im uwagę na potrzebę finansowego popierania turystyki, w szczególności zaś działalności towarzystw turystycznych i krajoznawczych. Motywem tego zarządzenia był wzgląd na ekonomiczne znaczenie turystyki dla pewnych miejscowości i okolic, które ciągną zyski z ruchu turystycznego i letniskowego powinny poczuwać się do obowiązku poparcia finansowego tych towarzystw, które ruch ten propagują i ułatwiają. Poza tym miastom i większym stacjom turystycznym, które mogą liczyć na ruch turystyczny cudzoziemców zwrócono uwagę na potrzebę przeznaczenia pewnych funduszy na propagandę turystyczną zagranicą.

Efekt wspomnianego okólnika jest jak dotychczas bardzo słaby, gdyż samorządy miej-

skie i powiatowe nie doceniają zupełnie ekonomicznego znaczenia turystyki i propagandy turystycznej. Większość miejscowości nie zareagowała na okólnik zupełnie, inne wstawiły wprawdzie pewne kwoty, ale kwoty te są bardzo małe, i nie mogą mieć żadnego znaczenia dla ożywienia działalności miejscowych towarzystw turystycznych. Dla przykładu można wskazać fakt, że np. miasto Radom liczące 70.000 mieszkańców wstawiło w budżet tegoroczny na popieranie działalności miejscowych towarzystw turystycznych kwotę aż 100 zł.!

Rekord jednakże osiągnął magistrat „Królewskiego Wolnego Miasta” Sądowej Wiszni w woj. lwowskim. Przed kilku tygodniami zawiadomił on urzędowo zarówno Urząd Wojewódzki we Lwowie, jak i Ministerstwo Robót Publicznych pismem z dn. 13 sierpnia r. b. „że na popieranie ruchu turystycznego preliminuje kwotę 10 zł.” w budżecie na 1929—30 r. „Zarząd miasta zaznacza, że większej kwoty nie można było wstawić do budżetu ze względu na zupełnie wpływy gminne i konieczność dokonania robót inwestycyjnych. Na końcu pisma do Urzędu Wojewódzkiego zarząd miasta uprasza o łaskawe powiadomienie gdzie należy kwotę tą wysłać.

Rzeczywiście Urząd Wojewódzki będzie miał nielada zadanie aby udzielić magistratowi w Sądowej Wiszni fachowej porady.

**Znakowanie ścieżek górskich.** W dniu 3 sierpnia r. b. odbyło się w Cieszynie posiedzenie delegatów oddziałów Pol. Tow. Tatrzańskiego, działających w Beskidach Zachodnich, w którym wzięli również udział delegaci towarzystwa „Beskidenverein” oraz towarzystwa „Beskid Śląski” po czeskiej stronie Śląska Cieszyńskiego. Obradom przewodniczył prof. Kazimierz Sosnowski. Między innymi przyjęto jednolite zasady dla znakowania ścieżek w górach. W szczególności uznano, że znaki kolorowe mają być zasadniczo umieszczane na tle białym, t. j. między dwoma paskami białymi, aby mogły być widoczne także wieczorem. Kolor czerwony postanowiono używać dla szlaku głównego, kolor zielony, niebieski i żółty, dla szlaków bocznych. Kolor czarny uznano za niepraktyczny. Na wspólnych odcinkach dróg postanowiono dawać znaki kolorowe na jednym drzewie pod sobą ujęte na zewnątrz przez dwa paski białe. Byłoby pożądanym aby ten sam system przyjęto też przy znakowaniu ścieżek w innych częściach Polski.

**Nadmiar urządzeń turystycznych w górach.** Na konferencji wyżej wspomnianej wypowiedział prof. Sosnowski szereg uwag wedle których ilość urządzeń turystycznych (ścieżki,

drogowskazy, znaki, schroniska) w Beskidach Śląskich i w przyległych do nich Beskidach Żywieckich jest już tak duża, że należy zaniechać dalszego ich rozszerzania. Dochodzi bowiem do rzeczy absurdalnych, np. na niewielkim Stożku są już trzy schroniska, labirynt znaków i tabliczek, czeskich, polskich, niemieckich polecających swe schroniska. Tworzy się konkurencyjny przemysł schroniskowy. Właściciele i dzierżawcy schronisk robią wysiłki w wygodach, komforcie i rozrywkach, tak że niedługo należy w nich oczekiwać jazz-bandów i dancinów. Schronisko turystyczne powinno mieć kulturalne wygody, ale nie może się stawać luksusowym hotelem. W tym względzie potrzebne jest wzajemne porozumienie towarzystw. Stanowisko to poparł p. Midowicz z Oddziału Babiogórskiego Pol. Tow. Tatrzańskiego, natomiast przeciwnego zdania był inż. Władysław Wójcik, prezes Pol. Tow. Turystycznego „Beskid Śląski” w Orłowej, który stwierdził, że musi się dbać o wygodę w schroniskach, a radio i gramofon nie są jeszcze objawem przekulturzenia. W rezultacie uchwalono, że urządzenia turystyczne w śląsko-żywieckiej połaci Beskidu Zachodniego należy uznać za dostateczne, a w przyszłości działalność towarzystw powinna polegać na konserwowaniu istniejących urządzeń.

**Polskie schronisko turystyczne w czesko-słowackiej części Śląska Cieszyńskiego.** Duże schronisko turystyczne budowane od dwóch lat na szczycie Kozubowej (976 m.) położonym 7 km. na zachód od Jabłonkowa przez Pol. Tow. Tur. „Beskid Śląski” w Orłowej zostało już wykończony, a jego poświęcenie odbyło się bardzo uroczysto w dniu 8 września r. b. Schronisko zostało zbudowane kosztem 500.000 koron czeskich (około 160.000 zł.) na gruncie własnym towarzystwa, znajdującym się tuż poniżej szczytu, skąd rozciąga się wspaniały widok na Beskidy Śląskie i dolinę Olzy z Jabłonkowem, Trzyńcem i Cieszynem. Dla towarzystwa „Beskid Śląski” posiadającego niespełna 1000 członków, głównie z pośród warstwy robotniczej, budowa schroniska była wielkim wysiłkiem, co należy podnieść z tem większym uznaniem, że zarówno samo schronisko jak i 4 km. prowadzącej do niego drogi zostało wybudowane głównie z funduszy zebranych przez towarzystwo, względnie przy pomocy kredytu obciążającego majątek Towarzystwa, bez uciekania się do subwencji. Szczególnie zasłużony przy budowie schroniska jest prezes „Beskidu Śląskiego” inspektor szkół polskich w powiecie Cieszyńskim po stronie czeskiej, p. Władysław Wójcik. Schronisko przedstawia się jako piękny dwupiętrowy budynek murowany, zbudowany

przy zastosowaniu motywów śląskich wedle projektu zamieszkałego w Czeskim Cieszynie arch. Edwarda Dawida. Schronisko obejmuje 13 pokoi z 62 łózkami, posiada kilka sal dla zbiorowych wycieczek, oraz dużą restaurację letnią z werandą i restaurację zimową. Będzie ono otwarte przez cały rok, zarówno dla użytku turystów, jak i narciarzy.

Poświęcenie schroniska odbyło się bardzo uroczysto przy udziale kilku tysięcy ludzi w dniu 8 września r. b. Zjawili się nie tylko Polacy z obydwóch części Śląska Cieszyńskiego, ale również reprezentanci władz czeskich, w imieniu których przemówił bardzo pięknie starosta powiatu czesko-cieszyńskiego p. Michałek, oraz reprezentanci czesko-słowackich towarzystw turystycznych, którzy również przemawiali, składając życzenia z powodu otwarcia schroniska. Raził jedynie brak delegatów towarzystw turystycznych w Polsce, przedewszystkiem zaś delegatów Pol. Tow. Tatrzańskiego, którego zarząd przysłał jedynie życzenia pisemne. Stało się to po części dzięki nienależystemu uwiadomieniu polskich towarzystw turystycznych o uroczystości, gdyż niewątpliwie niejednym z oddziałów Pol. Tow. Tatrzańskiego i Pol. Tow. Krajoznawczego byłby w tym dniu tak uroczystym dla turystyki polskiej zorganizował wycieczkę na Kozubową.

Pierwsza polska wycieczka z dalszych stron jaka zwiedziła nowe nowe schronisko bawiła na Kozubowej w dniu 1 listopada r. b. Wycieczkę prowadził dr. Orłowicz z Warszawy, przy udziale prezesa „Beskidu Śląskiego” inż. Wójcika. Podczas wycieczki, w której brali udział członkowie oddziałów Pol. Tow. Tatrzańskiego w Warszawie, w Poznaniu, Łodzi i Bielsku postanowiono w ostatnią niedzielę maja 1930 r. urządzić na Kozubowej „otwarcie sezonu” i zaaranżować na ten dzień wycieczki z całej Polski, aby członkowie „Beskidu Śląskiego” w Orłowej nie odnosili wrażenia, jak to miało miejsce w dniu 8 września, że turyści polscy nie pamiętają o swych braciach z za Olzy, i o ich schronisku na Kozubowej,

które jest w danej chwili pierwszym i jedynym polskim schroniskiem za granicami Rzeczypospolitej.

**Prezydjum Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.** Na ostatnim posiedzeniu Zarządu Głównego P. T. T. jego prezydjum ukonstytuowało się w sposób następujący: prezes inż. Jan Czerwiński (Kraków), wiceprezisi: prof. dr. Walery Goetel (Kraków), Stanisław Osiecki (Warszawa), oraz dr. Wacław Majewski (Stanisławów). Sekretarz dr. Emil Stolf. Skarbnik Stefan Porębski.

O.

**Pierwszy samochód w Zakopanem.** W dzisiejszych czasach, kiedy Międzynarodowy Wyścig Tatrzański ściąga w jednym dniu kilkadziesiąt samochodów w okolice Morskiego Oka, nie bez zaciekawienia czytamy gazeciarską notatkę o przybyciu pierwszego samochodu do Zakopanego i jego przejeździe po szosie do Morskiego. Informuje nas o tem dawne pismo zakopiańskie „Giewont” w numerach z lipca 1902 r. Podaje ono, iż starszy inżynier drogowy z Bochni, Krobicki, przybył samochodem wraz z rodziną do Zakopanego, budząc swoją „masiną” sensację wśród górali. Autor tej wiadomości chwali właściciela auta za oględne jeżdżenie ze względu na płoszące się konie i wyraża zdumienie, „że góra Obidowa mająca miejscami do 12% spadku dała się wziąć samochodem”.

Nie obeszło się bez małego wypadku. Przy mijaniu wózków, pędzących z góry koło Kuźnic, samochód skręcony gwałtownie, spadł z wysokości brzegu do wody. Właściciel w sam czas zdołał zeskoczyć. Mimo tej katastrofy, maszyna wyszła bez szwanku, tak, że w kilka dni potem Krobicki z J. Fischerem, kupcem z Krakowa, odbył wycieczkę do Wanty. „Pierwszy raz zatem droga do Morskiego Oka dźwigała samochód. Jazda byłaby wyśmienita, gdyby nie bardzo wielkie zaniedbanie gościńca, który się w wielu miejscach gwałtownie domaga naprawy”.

Z.

## Z PIŚMIENICTWA.

**Cieszyn**, miejsce sportowe w zimie i w lecie. Stron 16, ilustracji 9. Nakładem „Letniska Cieszyn”. Z drukarni F. Machaczka, 1929 r.

Cieszyn, przed wojną ruchliwe i pięknie rozwijające się miasto, wskutek fatalnego przeprowadzenia granicy polsko-czeskosłowackiej i zmian administracyjnych, straciło swoje znaczenie i podupadło. Chcąc choć w części utrzymać żywy tu ongi ruch obcych, zarząd

miasta postanowił wykorzystać naturalne walory Cieszyna, jako węzła turystycznego dla wycieczek w Beskidy śląskie i ośrodka doskonałych terenów dla sportów zimowych. W tym celu wydał właśnie dwujęzyczną (polsko-niemiecką) broszurę propagandową, która ma zachęcić turystów do poznania piastowskiego grodu Cieszyna i zwiedzenia malowniczej jego okolicy.

Zaznaczyć należy, że staranniejszy dobór ilustracji obok zwrócenia większej uwagi na korektę tekstu, wykazującego niejednokrotnie błędy, podniosłby niewątpliwie poziom tego wydawnictwa.

W. F.

**Józef Hellstein. Dwa dni w Krakowie.** Przewodnik popularny. 8-o. Stron 132, ilustracji 30. Wydawnictwo firmy „Par”. Kraków, 1929 r.

Do licznych przewodników po Krakowie przybywa nowy, opracowany przez J. Hellsteina, sumiennie, choć zwięźle.

Odpowiedni układ przewodnika ułatwi niewątpliwie turystom dość trudne zadanie zwiedzenia w dwóch dniach tego, co w Krakowie jest najgodniejsze poznania.

Zewnętrzna forma przewodnika staranna, razi natomiast brak niezbędego, w tego rodzaju wydawnictwach, planu miasta.

W. F.

**Czem jest piernik toruński?** Stron 16, ilustracji 6. Toruń, 1929 r. Nakładem towarzystwa techniczno-handlowego Chełmiński i Załęski, czcionkami „Drukarni toruńskiej”, S. A.

Zastanawiając się nad pytaniami, czem zdobyły sobie pierniki toruńskie przysłowiową popularność w XVII i XVIII wieku, nie tylko w Polsce, ale i poza jej granicami, dochodzi autor broszurki do wniosku, że przedewszystkiem oryginalną bardzo ozdobną formą i stylem danej epoki. Pierniki toruńskie były sui generis artystycznymi cackami, mile witanymi jako gościńce z podróży przywożone.

Twórczość artystyczna piernikarzy toruńskich, która w ciągu XIX wieku zanikła, obejmowała wszystkie niemal dziedziny życia współczesnego, które odzwierciedlało się w wyrobach. A wyroby te były dostosowane do potrzeb i upodobań klientów i posiadały zawsze wiele swoistego wdzięku.

Omawianą broszurkę zdobi kilka rycin dawnych charakterystycznych form piernikarskich z XVII i XVIII wieku, odbitych z klisz, jakie posiada w swych zbiorach Toruński Oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

W. F.

**Co widać z okien wagonu kolejowego?** № 1 z Warszawy do Poznania, № 2 z Poznania do Warszawy. Str. 31, bez nazwiska autora, ani wydawcy, z napisem: Warszawa, lato 1929. Wydawnictwo to zbyt szumny przybiera tytuł „przewodnika po Polsce z objaśnieniami krajoznawczo-historycznymi dla podróżnych”. W rzeczywistości są to wyciągi ze Słownika Geograficznego, cytowane często błędnie. Tak np. pisza: „znajduje się pierwszy przystonek *Czyste*”, przystanku o takiej nazwie w żadnym rozkładzie niema. „Obecny budynek kościelny (w Zduszach) pochodzi z r. 1779”, a kościół ten budowali architekci

Wojciechowski i Dziekoński, to samo o kościele w Złakowie, podanym jako „bardzo starożytny”, a wzniesiony przez tych samych budowniczych. Dają też opis Oporowa, radząc tam pojechać, choć Oporowa „z okien wagonu” nie widać. To samo się tyczy Głogowca, leżącego o kilka kilometrów od Kutna. Wydawcy obiecują nam następne tomiki w krótkich odstępach czasu. Wątpię czy to potrzebne.

**Ilustrowany przewodnik po Pabjanicach, Łasku i powiecie łaskim.** Str. 90 z planem Pabjanic 17 ilustr. i mapką pow. Opracował Kazimierz Staszewski, nakład Oddziału Pabjanickiego Polskiego Tow. Krajoznawczego-Touring Klubu. Pabjanice, 1929.

Nowy przewodnik, nowy wprowadził plan, aby z ram jednego miasta wyjść na szerszy teren, a mianowicie na powiat. W ten sposób powstała nie monografia wprawdzie, lecz już jej szemat. Na wstępie zamieszczono opis powiatu łaskiego z danymi statystycznymi, które wykazują w powiecie 6000 Niemców i półtora tysiąca Czechów obok 130.000 Polaków i 10.000 Żydów.

Opis Pabjanic z ich ciekawym ratuszem, dawnym zameczkiem Kapituły krakowskiej, oraz pamiątkami starożytnego kościoła św. Mateusza daje dużo materiału do historii Pabjanic, tej fundacji pobożnej Władysława Hermana i jego małżonki Judyty. Następnie idzie opis Łasku. Podkreślono tu, że kolegiata łaska to istne muzeum, szkoda, że rzadko odwiedzane. Opis poszczególnych 18 gmin powiatu uzupełnia cenny ten przewodnik. Za wielką zaletę wydawnictwa uważać należy najnowsze dane statystyczne z życia gospodarczego, oraz zebranie bibliografii, która dla samych tylko Pabjanic wylicza 48 pozycji. Z sumiennego opracowania tematu spodziewać się można, że obecny przewodnik rozwinie się w poważną wartościową monografię powiatu, co oby się corychlej stało.

**Toruń. jego dzieje i zabytki,** opracował Marjan Sydow str. 125, mapy, plany, liczne ilustracje. Nakład Drukarni Toruńskiej, Toruń 1929. Piękny ten i gustownie wydany przewodnik jako główne zadanie uznaje zapoznanie czytelników z zabytkami historycznymi i dziełami sztuki na terenie miasta, natomiast mało poświęca uwagi życiu gospodarczemu i samorządowemu, z czego wynika pewna jednostronność pracy. Dział historyczny i historii sztuki opracowany jest poważnie i bardzo wszechstronnie. Ilustracje dano zbyt drobne, przez co nie przedstawiono cennych zabytków miasta w należnej im szacie. Całość czyni wrażenie dodatnie, poważnym brakiem jest pominięcie działu informacyjnego, tak ważnego dla przybyszów.

Al. J.

## SPRAWY TOWARZYSTWA.

**Posiedzenie Komitetu Wykonawczego Rady Głównej P. T. K.** W dniu 4 października odbyło się pod przewodnictwem prezesa, inż. Z. Słomińskiego, pierwsze powakacyjne posiedzenie Komitetu Wykonawczego, zwołane na podstawie nowego statutu, w siedzibie b. Touring-Klubu przy ulicy Wareckiej 11.

Komitet Wykonawczy przygotował:

1. W zakresie spraw programowych:

a) na podstawie referatu dr. Stanisława Arnolda dane do memoriału dla Rządu w sprawie ponownego wydania Słownika Geograficznego Ziem Polskich;

b) w toku będące opisy dokładne stanu wszystkich muzeów P. T. K. na podstawie referatów delegowanych na teren konserwatorów pp. L. Sawickiego i M. Drewki. Opisy te mają uwzględnić również dwa tworzące się muzea P. T. K. w Pabjanicach i Słonimie;

c) ewidencję szczegółową gospodarczo-administracyjną wszystkich schronisk i domów P. T. K. Ewidencja ta obejmie również wyciągi hipoteczne i t. p. materiały, ustalające majątek Towarzystwa. Łącznie z tem ustalona zostanie jednolita kasowość i sprawozdawczość dla wszystkich schronisk P. T. K. Komitet Wykonawczy przyjął do zatwierdzającej wiadomości sprawozdania z wyjazdu prezesa honorowego p. Aleksandra Janowskiego, w sprawach uporządkowania stanu schroniska w Zakopanem i otwarcia nowego schroniska nad Wigrami, powierzając kuratorjum schroniska w Zakopanem dr. Miszkemu, nad Wigrami ks. Dąbrowskiemu;

d) zatwierdził Wydział Wykonawczy bilans zamknięcia na 31.XII 1928 r. rachunków Rady Głównej i przyjął do zatwierdzającej wiadomości wyciąg kasowy ze stanu rachunków Rady za rok 1929 do 1 października tegoż roku. Postanowił przeprowadzić wydzielanie rachunkowości Rady z Oddziału Warszawskiego za rok 1929, pozostawiając conto w Oddziale do 1 stycznia 1930 r. Od tego terminu będzie przeprowadzona unifikacja rachunkowa Rady i wszystkich jej Komisji z nowo powołaną Komisją Turystyczną (b. Polskiego Touring-Klubu). W czasie od 1 stycznia będzie zbadana sprawa majątku Towarzystwa, administrowanego przez Oddział Warszawski i ustalona forma przerachowania do bilansów Rady i pomienionego Oddziału.

2. W zakresie spraw organizacyjnych Komitet Wykonawczy zdecydował przedstawić Radzie:

a) regulamin Komisji Turystycznej Rady Głównej P. T. K. (§ 13 pg. regulaminu Rady, zatwierdzonego 14.VI b. r.), obejmuje agendy

Polskiego Touring-Klubu. Sprawy Komisji na zasadach samowystarczalności prowadzić będzie dotychczasowe biuro Polskiego Touring-Klubu i podlegać vice-prezesowi Rady, dr. M. Orłowiczowi, a w jego zastępstwie sekretarzowi Rady p. Stanisławowi Lenartowiczowi;

b) regulamin ramowy Sekcyj P. T. K. na którego podstawie powstaje Sekcja Narciarska P. T. K.,

zdać sprawę Radzie Głównej:

a) z uporządkowania aktów bieżących i archiwum Rady Głównej, oraz projektu regulaminu kancelarii Rady. W związku z tem przygotować przeniesienie biura Rady na ul. Warecką 11;

b) ze stanu organizacyjnego Towarzystwa, które liczy 51—2 Oddziałów przy braku sprawozdań organizacyjnych 13 Oddziałów, a mianowicie: w Głębokiem, Jędrzejowie, Kartuzach, Kutnie, Lwowie, Łomży, Równem, Sannikach, Starogardzie, Święcianach, Kamiennej-Skarżysku. W związku ze sprawą organizacji Okręgów Wojewódzkich stwierdzono konieczność powołania Dyrektora dla spraw organizacyjnych Towarzystwa, któryby przeprowadził sprawę powołania do życia Okręgów (§ 30 nowego statutu) we wszystkich Województwach, uczestniczył w zebraniach dorocznych Oddziałów i t. d.

Jednocześnie Komitet Wykonawczy załatwił szereg spraw bieżących, między innymi nowych blankietów, pieczęci, znaczków, legitymacji i t. p.

**Odczyty krajoznawcze na Wołyniu.** Wołyńskie Towarzystwo Krajoznawcze i Opieki nad Zabytkami Przeszłości zaprosiło Prezesa Honorowego naszego Towarzystwa z odczytami na Wołyń. Odczyt pod tytułem „Polacy w Ameryce” z 60 przezroczami został wygłoszony w Łucku, Równem i Dubnie przy pełnych salach. W godzinach popołudniowych urządzany był w tych miastach pokaz przezrocz dla dzieci szkół powszechnych. Tych bezpłatnych widzów zgromadziło się w Łucku około 400, w Równem 500, a w Dubnie prawie 700. Organizacja objazdu prelegenta była wzorowa dzięki doskonale obmyślanemu planowi, opracowanemu przez prezesa Wołyńskiego Towarzystwa p. inż. Księżopolskiego.

W Dubnie zamieszkuje obecnie p. St. Karpowicz, b. prezes naszego Oddziału Sandomierskiego. W VII tomie „Polskiego Pisma Entomologicznego”, p. Karpowicz wydrukował II część swej pracy p. t. „Spis Łuskoskrzydłych ziemi Sandomierskiej”.

**Oddział w Równem.** Prezesem Oddziału został p. Wł. Szempliński, dyrektor Oddziału Banku Gospodarstwa Krajowego w Równem. Korespondencję do Oddziału należy kierować pod adresem Sekretarza: p. Feliksa Nowosielskiego, Naucz. Gimnazjum Państwowego.

**Oddział Bydgoski** projektuje utworzenie oddziałów: w Chojnicach, Sępólnie, Wyrzysku, Nakle, Chodzieży, Czarnkowie i Tucholi. Należy tu zaznaczyć, że w Sępólnie i Tucholi oddziały już istnieją.

**Oddział Toruński** spędził sezon wiosenny i letni pod znakiem Powszechnej Wystawy Krajowej.

Spodziewając się dużego napływu wycieczek w związku z wystawą, uruchomił w kwietniu kurs dla przewodników, w którym wzięło udział 17 osób z kół miejscowej inteligencji, przeważnie urzędniczej.

Na kursie wykladał geografję i sprawy gospodarcze Torunia prof. Adasiewicz (godz. 5), historję miasta — M. Sydow (godz. 5), architekturę i zabytki — Prezes Inż. Major M. Leśniewski (godz. 5). Wyszkoleni podczas kursu przewodnicy oddali poważne usługi podczas oprowadzania wycieczek (9 wycieczek — 1053 osób); w tym sezonie zajęli się wyszkoleni przez prof. Adasiewicza przewodnicy z Kółka Krajoznawczego Młodzieży oprowadzaniem wycieczek szkolnych.

Wycieczek zamiejscowych urządzono 5: (udział 62 osób) Aleksandrów Kujawski — Otłoczyn, Barbarka, Poznań — Wystawa, i wycieczka 15-dniowa: Poznań (wystawa), Kraków, Zakopane — Tatry — Bielsk, Wisła — Miłówka — Katowice — Częstochowa, dalej wycieczka do Zakładów Pomorskiej Elektrowni Krajowej: Gródek — Żur.

Ze schroniska tymczasowego Przedzamcze 9, korzystało 25 (753 osób), przez 36 dni. Oddział wydał świeżo pięknie wykonaną panoramę miasta Torunia (klisza od firmy Welanek w Krakowie) druk Drukarni Rolniczej w Poznaniu, cena 50 gr.

**Wycieczki Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.** W ciągu ostatniego miesiąca odbyły się dwie większe wycieczki Pol. Tow. Krajoznawczego, obydwie pod przewodnictwem dr. M. Orłowicza. Pierwsza z nich dwudniowa, odbyła się w dn. 19 i 20 października na wody w okolicach Bydgoszczy, na zaproszenie inż. St. Tychoniewicza, inspektora Dróg Wodnych w Bydgoszczy, który dostarczył potrzebnych łodzi i statku. W pierwszym dniu odbyto łodzią 40 klm. podróży w dół rzeki po Brdzie z Koronowa do Bydgoszczy, w drugim dniu statkiem „Wojewoda”, zajmu-

jącą podróż po Noteci jeziorem Pturskiem Wojcińskim i Ostrowieckiem od Łabiszyna do Barcina i Ostrowiec. Wycieczce towarzyszył fotograf p. Henryk Poddębski, który dokonał dwudziestu kilku udanych zdjęć, potrzebnych dla propagandy turystyki wodnej w okolicach Bydgoszczy. Wycieczka ta na zaproszenie inż. Tychoniewicza ma być na większą skalę powtórzoną w maju lub czerwcu 1930 r. W wycieczce brało udział 7 osób.

Druga wycieczka trzydniowa, przy uczestnictwie 6-u osób, bawiła w dniach 1, 2 i 3 listopada po stronie czesko-słowackiej Beskidów Śląskich. Mimo niezupełnie pomyslniej pogody zwiedzono cały szereg szczytów i schronisk w tamtej części Beskidów. Głównym celem wycieczki było zwiedzenie nowego schroniska turystycznego na szczycie Kozubowej koło Jabłonkowa, wzniesiono go niedawno przez Polskie Tow. Turystyczne „Beskid Błaski” w Orłowej. Prezes tego Towarzystwa inż. Wójcik towarzyszył wycieczce.

**Konkurs krajoznawczy dla czasopism młodzieży.** Komisja Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej z okazji dziesięciolecia miesięcznika krajoznawczego „Orli Lot” ogłasza konkurs dla czasopism wydawanych przez młodzież szkolną.

W konkursie mogą brać udział te czasopisma młodzieży, które jeden lub więcej zeszytów wypełnią w całości lub częściowo materiałami krajoznawczymi, zebranymi przez młodzież na podstawie osobistych obserwacji. (Przykład znaleźć można w „Orlim Locie”, który po 40 gr. za zeszyt wysyła księgarnia „Orbis”, Kraków, Barska 41).

Termin trwania konkursu do 30 listopada 1930 r.

Nagrody od 50 do 200 zł. zostaną wypłacone z funduszów udzielonych przez Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. oraz przez Oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Adres do nadsyłania prac konkursowych: prof. Leopold Węgrzynowicz. Kraków, ul. Krowoderska 74, II.

**Informacje o prawach i obowiązkach kół krajoznawczych młodzieży szkolnej, organizowanych przez Polskie Tow. Krajoznawcze.** Koła krajoznawcze (geograficzne, historyczne, przyrodnicze, językoznawcze, sportowe) młodzieży szkół średnich i powszechnych łączą się w Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej, pracując pod kierunkiem tej Komisji, do której wpłacają roczną wkładkę w wysokości 10% wszystkich wkładek członkowskich, wpłacanych przez cały rok. Pieniądze należy wysyłać czekiem P. K. O. na konto 409.812. Koło zgłasza do Prezydium Komisji opiekun(ka),

który(a) wypełnia równocześnie deklarację P. T. K. Zgłaszając Koło, należy podać datę założenia koła, ilość członków, wycieczek, odczytów, książek i zbiorów, o ile koło już dłużej pracuje, urządzonych imprez i kursów, oraz dokładny adres szkoły i opiekuna(ka). Zgłoszenie to należy przysłać do Prezydium Komisji K. K. M. S. (prof. Węgrzynowicz, Kraków, Krowoderska 74). Koła należące do Komisji są obowiązane do przysyłania rocznego sprawozdania z działalności i do opracowania na rok jednego kwestjonariusza, który Komisja wyznaczy jako obowiązkowy.

Komisja czuwa nad całokształtem pracy krajoznawczej przez przygotowanie odpowiednich kwestjonariuszy, na które odpowiadają poszczególne koła, organizowanie kursów i zjazdów. Corocznie ogłasza Komisja konkursy na prace krajoznawcze. Za wyróżnione prace, koła, należące do Komisji, otrzymują nagrodę w pieniądzu, fotografiach lub książkach. Corocznie też Komisja organizuje zjazdy kół krajoznawczych.

„Orli Lot”, organ kół krajoznawczych, wychodzący w Krakowie pod redakcją prof. Węgrzynowicza, poświęca poszczególne numery kołom, które samodzielnie, doborowem i nowe wiadomości czy obserwacje zawierającymi pracami wypełniają cały zeszyt. Wypełnienie numeru „Orlego Lotu” zalicza się do prac kon-

kursowych. Prace należy przysyłać pod adresem prof. Węgrzynowicza (Kraków, Krowoderska 74), przepisane czysto i wyraźnie na jednej stronie papieru, przejrzane i uzupełnione, wraz z potrzebami, przez opiekuna(ka), oraz bogato ilustrowane, o ile możliwości własnymi fotografiami lub rysunkami wykonanymi tuszem. „Orli Lot” drukuje też kwestjonariusze krajoznawcze, sprawozdania z życia i działalności kół, omawia sprawy organizacyjne. Cena zeszytu wraz z przesyłką 40 gr; prenumerata roczna 4 zł. „Orli Lot” należy zamawiać w administracji (Kraków-Dębniaki, ul. Barska 41), przy równoczesnym wysłaniu pieniędzy. Każde koło jest obowiązane prenumerować jeden numer „Orlego Lotu”, a według uchwały młodzieży, powziętej na Zjeździe w Poznaniu, na każdych pięciu członków jeden zeszyt.

Staraniem Komisji zostały wydane dla członków kół krajoznawczych odznaki metalowe, w cenie: 1.50 zł. na szpilce; 2 zł. srebrna. Odznaki te wysyła p. Malina (Kraków, Rynek, Sukiennice), po otrzymaniu należnej sumy i 1 zł. na przesyłkę. Legitymacje członkowskie w cenie 10 gr. sztuka, wysyła Prezydium Komisji (Kraków, Krowoderska 74) też po otrzymaniu pieniędzy.

Na wszelkie zapytania, kierowane do Prezydium (Kraków, Krowoderska 74, prof. Węgrzynowicz) chętnie odpowiemy.

## Od Redakcji.

P. T. Abonentom naszym uprzejmie niniejszym komunikujemy, że chcąc zaoszczędzić Im fatygi pisemnego powiadomienia nas o przedłużeniu prenumeraty

na rok 1930 pozwolimy sobie wszystkich, którzy do dnia 20 grudnia 1929 r. nie cofną udzielonego nam zlecenia w sprawie abonamentu... uważać za prenumeratorów pisma w pierwszym ćwierćroczu 1930 r. Wysyłać Im zatem będziemy dwutygodnik nasz bez przerwy.

Kto więc nie doniesie nam w terminie wyżej podanym, że przestaje być płatnikiem „Ziemi”, odbierać ją będzie nadal w ciągu pierwszego kwartału 1930 r.

Również należy nam donieść o wszelkich zmianach w adresie. W razie ewentualnych późniejszych reklamacji w sprawie niewznowienia zlecenia na następny rok powoływać się będziemy na treść powyższego komunikatu.

## Przypominamy o uregulowaniu prenumeraty za kwartał IV.

**TREŚĆ:** *Helena Schrammówna:* Z zagadnień Opieki nad Sztuką Ludową. — *Stanisław Pawłowski:* Pole sie przed stu laty. — *Józef Radziwiński:* Drewniany kościółek w Smardzowicach. — Z turystyki. — Z piśmiennictwa. — Sprawy Towarzystwa.

**Cena niniejszego zeszytu zł. 1.40**

**Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.**

**Redaktorka: Dr. Regina Danysz-Fleszarowa. Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.**

Druk. Jan Świętoński i S-ka. Warszawa, Kopernika 34, Tel. 407-50